



BIULETYN

nr 38 (452) • 29 sierpnia 2007 • © PISM

Redakcja: Sławomir Dębski (redaktor naczelny), Adam Eberhardt, Łukasz Kulesa, Emil Pietras (sekretarz Redakcji)

Przyszłość zaangażowania wojskowego w Iraku w amerykańskiej debacie politycznej

Marcin Terlikowski

Brak istotnych postępów w stabilizacji Iraku dzieli USA na zwolenników szybkiej ewakuacji i rzeczników jeszcze silniejszego zaangażowania militarnego. Antywojenna opozycja naciska na administrację, aby rozpocząć wycofywanie wojsk i przekazywanie odpowiedzialności za kraj irackim władzom, jednak prezydent Bush konsekwentnie broni swojej polityki, oczekując na jej pozytywne efekty. W perspektywie wyborów w 2008 r. debata o przyszłości misji zaostreża się, choć raczej nie zaowocuje reorientacją irackiej strategii. Decyzję taką podejmie zapewne dopiero nowy prezydent po objęciu urzędu w 2009 r.

Po zwycięskiej kampanii wojskowej w Iraku w 2003 r., w USA oczekiwano sprawnej odbudowy, demokratyzacji i stabilizacji tego kraju. Z wielu powodów celów tych jednak nie udało się zrealizować. Dzisiejszy Irak jest targany przemocą wewnętrzną, zginęło w nim już ponad 3700 żołnierzy amerykańskich, a ofiary cywilne szacuje się na od około osiemdziesięciu do nawet kilkuset tysięcy. Słaby rząd Nuriego al-Maliki nie zaspokaja podstawowych potrzeb społecznych. Z kolei społeczeństwo amerykańskie jest zmęczone wojną – ankieta stacji telewizyjnej CBS z sierpnia br. wykazała, że blisko 70% respondentów neguje strategię administracji oraz ocenia bieżącą sytuację w Iraku jako złą.

Zdaniem krytyków dotychczasowego kursu USA w Iraku, amerykańska misja została politycznie i moralnie skompromitowana, a jedynym rozwiązaniem jest wycofanie wojsk. Zwolennicy utrzymania obecnej strategii twierdzą jednak, że postęp w stabilizacji i odbudowie kraju zaczyna być widoczny i tylko wzmożony wysiłek militarny przyniesie ostatecznie pozytywne efekty.

Stanowisko administracji G.W. Busha. Administracja podkreśla, że jej długofalowym celem jest uczynienie tego kraju stabilnym i samorządnym. Odrzuca postulaty zmiany polityki wobec Iraku, wskazując, że korekta strategii miała już miejsce w styczniu 2007 r., kiedy zdecydowano o zwiększeniu liczby wojsk i zmianie profilu ich działania¹. Kolejne zmiany są więc niepotrzebne, szczególnie że postęp w pewnych sferach jest widoczny, co prezentuje raport administracji z 12 lipca. Wskazuje on m.in., że irackie siły bezpieczeństwa coraz intensywniej wspierają wojska koalicji, a operacja usuwania w Bagdadzie stref pozostających pod kontrolą prywatnych milicji przebiega pomyślnie.

Prezydent zapowiada, że nie zaakceptuje żadnego kalendarza wycofywania wojsk. W jego opinii miałyby to poważne konsekwencje: wzrost liczby ataków przeciwko żołnierzom koalicji, intensyfikację wewnętrznych walk o władzę i wpływy w Iraku oraz zmniejszenie międzynarodowej wiarygodności Ameryki. G.W. Bush podkreśla, że szybka ewakuacja grozi całkowitym chaosem w Iraku, który stałby się bazą międzynarodowego terroryzmu. Odwołuje się też do argumentów humanitarnych – wycofanie wojsk mogłoby doprowadzić do wzrostu przemocy wobec cywilów. Zdaniem prezydenta o kierunku strategii irackiej powinni decydować wyłącznie wojskowi, a nie politycy amerykańscy podlegający koniunkturze wyborczej. Dowodzący misją iracką twierdzą natomiast, że każda redukcja ilości wojsk to poważny krok wstecz, który znacząco pogorszyłby warunki bezpieczeństwa w Iraku.

¹ Szerzej patrz: A. Zdrada, *Nowa strategia Stanów Zjednoczonych wobec Iraku*, „Biuletyn” (PISM), nr 3 (417) z 15 stycznia 2007 r.

Przeciwnicy polityki administracji w Iraku. Krytycy administracji podkreślają rosnące koszty finansowe i ludzkie wojny. Wskazują, że najważniejsze cele nie zostały osiągnięte – codzienne akty przemocy powodują setki ofiar, istnieje wiele stref kontrolowanych wyłącznie przez prywatne milicje i grupy przestępcze, korupcja hamuje odbudowę, a słaby rząd nie jest w stanie wypracować recepty na sprawne funkcjonowanie państwa, które staje się powoli bazą międzynarodowego terroryzmu. Sytuacja w Iraku określana jest jako wojna domowa, z którą amerykańskie wojska nie mogą sobie poradzić, a G.W. Bush oskarżany jest o prowadzenie misji bez dostatecznej kontroli jej przebiegu i przedstawienia perspektyw jej zakończenia.

W świetle tych argumentów postuluje się reorientację strategii. Obok nielicznych, radykalnych głosów wzywających do natychmiastowej ewakuacji, pojawiają się głównie propozycje stopniowego wycofywania wojsk, zapewniającego bezpieczeństwo oddziałów USA oraz pozwalającego Irakijczykom na sukcesywne przejmowanie odpowiedzialności za własny kraj i wypracowanie pojednania narodowego. Takie poglądy prezentują głównie politycy Partii Demokratycznej, choć w jej obrębie wyraźne są też podziały (co do szybkości ewakuacji i konieczności pozostawienia pewnej liczby jednostek). Mniej radykalne postulaty (jedynie przygotowania planów wycofania sił) wyrażają niektórzy politycy Partii Republikańskiej, która jednak generalnie popiera kurs administracji G.W. Busha.

Inicjatywy w Kongresie. Kongres może mieć duży wpływ na administrację, jednak musi istnieć w nim większość 2/3 głosów pozwalająca na odrzucenie weta prezydenta oraz przerywanie obstrukcji parlamentarnych opozycji. Mająca obecnie większość Partia Demokratyczna takiej liczby głosów nie posiada i stąd wynikają niepowodzenia jej inicjatyw legislacyjnych wyznaczających terminy wycofania wojsk z Iraku (prezydent zawetował ustawę zawierającą kalendarz ewakuacji, a tzw. poprawka Reed-Levin, o podobnej treści, upadła w Senacie). W tej sytuacji musi ona ograniczać się do wywierania nacisków na administrację i prób pośredniego wpływu na strategię iracką – udało się jej np. przegłosować zobowiązanie administracji do publikacji raportów oceniających realizację celów strategicznych w Iraku (pierwszy przedstawiono 12 lipca, drugi ma się ukazać 11 września br.).

Kongres oczekuje wrześniowego raportu administracji (tzw. raport generała Petraeusa) jako podstawy do dalszej debaty. Jest jednak oczywiste, że zawierać on będzie mieszane wnioski, które posłużą jako argument zarówno za ewakuacją, jak i za konsekwentnym realizowaniem obecnego kursu. Podobnie jest już interpretowany najnowszy (z sierpnia br.) raport agencji wywiadowczych USA dotyczący sytuacji w Iraku – administracja podkreśla fragmenty potwierdzające konieczność kontynuacji dotychczasowej polityki (wzrost przemocy w prowincji Basra po redukcji wojsk koalicji), opozycja wskazuje na problemy (nieudolność rządu irackiego). Stąd też wrześniowy raport stanie się raczej kolejnym czynnikiem zaostrzającym spory niż merytorycznym drogowskazem dalszej strategii działań.

Perspektywy. Przyszłość Iraku nie może być rozpatrywana w oderwaniu od sytuacji na Bliskim Wschodzie, gdzie USA ma żywotne interesy geopolityczne i ekonomiczne. Region ten, zagrożony m.in. destrukcyjnymi ideologiami politycznymi i religijnymi, terroryzmem, a także problemami demograficznymi i społecznymi, stabilizowany jest strategicznymi sojuszami USA z Izraelem (silną ekonomicznie i wojskowo jedyną demokracją w regionie) oraz Arabią Saudyjską (dużym producentem ropy). Szybka ewakuacja z Iraku stworzyłaby próżnię bezpieczeństwa i obszar niestabilności negatywnie promieniujący na kraje sąsiednie, a to uderzyłoby w regionalne interesy USA. Ten wątek jest jednak prawie nieobecny w obecnej debacie, motywowanej głównie walką polityczną przed wyborami w 2008 r.

Pomimo krytyki, administracja nie zmienia swojej strategii, gdyż liczy na zaistnienie w Iraku pozytywnych trendów potwierdzających skuteczność jej działań, co wzmocniłoby Partię Republikańską. Brakuje jej jednak alternatywnego, regionalnego scenariusza działań, na wypadek zaostrzenia sytuacji. Z kolei Partia Demokratyczna, wzywając do wycofywania wojsk, nie proponuje żadnej długofalowej wizji stabilizacji regionu (poza nielicznymi sugestiami nawiązania kontaktów dyplomatycznych z Syrią i Iranem, jako punktu wyjścia do bliżej nieokreślonej nowej polityki bliskowschodniej). Wszystko to powoduje, że aktualna debata nie doprowadzi szybko do merytorycznego konsensusu i poważnych zmian irackiej strategii USA.

O przyszłości misji USA w Iraku zadecyduje zapewne dopiero nowy prezydent, który obejmie urząd w 2009 r. Niezależnie od jego wizji polityki zagranicznej, jest mało prawdopodobne, że podejmie ryzyko radykalnych posunięć, mogących zagrożić żywotnym interesom USA na Bliskim Wschodzie. Ameryka nie może pozwolić sobie na opuszczenie tego regionu. Nie wycofa się więc z Iraku, dopóki kraj ten nie będzie dostatecznie stabilny i samorządny. Do tego czasu możliwe są jedynie korekty irackiej strategii USA idące w kierunku zwiększenia odpowiedzialności Irakijczyków za swój kraj.